DZIENNIK WARSZAWSKI.

Piątek 9/21 Grudnia 1855 roku. № 339. Jutro Ś. Flawiana M.
Wschód słoń. o god. 8 min. 10. — Zachód o g. 3 m. 48.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Heroldja Królestwa Polskiego. — Podaje do powszechnéj wiadomości, iż w skutek jéj przedstawienia uznanemi zostały, decyzją ogólnego zebrania Warszawskich departamentów rządzącego senatu, w dniu 28 Listopada (10 Grudnia) r. b. zapadłą, za szlachtę dziedziczną, która nabyła tego stanu przed ogłoszeniem prawa o szlachectwie, niżéj wymienione osoby: Bagiński v. Bagieński Stanis. Kostka, herbu Slapowron; Bakałowicz Alex.-Jan 2ch imion, h. Bakałowicz; Barthel Fréderyk-Wilhelm 2ch imion, h. Wejdenthal; Batycki Józef, h. Nałęcz: Bobrowski (na Bobrachniskich) Jan Nepomucen, h. Jastrzębiec; Boczkowski Józef-Szymon 2ch imion, h. Gozdawa; Bagdanowicz Kazimierz-Józef 2ch imion, h. Łada: Borkowski Teodor, h. Junosza; Brun Stanis., h. Łabędź; Brzeziński Józef, h. Lubicz; Choińki v. Chojeński Piotr-Franciszek-Józef Wiktor 4ch imion, h. Habdank; Cholewiński Stanisław-Jan-Nepomucen 2ch imion, h. Cholewa; Chraszczewski Leon, h. Poraj; Chyliński Bolesław-Adam 2ch imion, h. Jastrzębiec; Chyliński Mieczysław-Michał 2ch imion, t. h.; Cytwic Józef-Andrzéj 2ch imion; Czapski Mikołaj, h. Leliwa; Czapski Jan, t. h; Dąbrowski Jan, h. Rawicz; Dąbrowski Franciszek, t. h.; Dąbrowski Walenty, h. Rawicz; Dębski Felicjan, h. Radwan; Dobiebiecki Teodor-Wincenty 2ch imion, h. Ossorja; Dobiecki Wincenty-Djonizy 2ch imion, t. h.; Dziekoński Eustachy-Adolf 2ch imion, h. Korab; Dzierzkowski Emilian-Jan 2ch imion, h. Jastrzębiec; Gadomski Karol Boromeusz, h. Rola; Godlewski Stanisław-Józef 2ch imion, h. Gozdawa; Godlewski Mikołaj-Franciszek 2ch imion, t. h; Godlewski Ignacy, t. h; Gójski Józef, h. Doliwa; Gołkowski Ignacy-Michał 2ch imion, h. Strzemie; Grabowski Alexander-Wiktor 2ch im., h. Jostrzębiec: Grabowski Alex.-Ksaw.-Marcin 3ch im., t. h.; Gumiński Felix-Wojc. 2ch imion h. Rola; Gutowski Józef, h. Suche-Komnaty; Guziński v. Guzowski Leon Anto.-Piotr 3ch im.; Hałaczkiewicz Bolesław-Antoni-Cypr. 3ch imion, h. Grzymała: Jamiołkowski Stefan, h. Doliwa; Jamiołkowski Paweł, t. h.; Jankowski Jan, h Poraj; Jarnuszkiewicz Antoni, h Lubicz; Jarnuszkiewicz Piotr-Jan-Chryzostom 2ch imion, t. h.; Jarnutowski Djonizy, h Prus 3o; Jarnutowski Fran.-Borgjasz 2ch im., t. h; Jarnutowski Stan., t. h.; Jarnutowski Andrzéj; t. h.; Jaworski Marjan-Szym.-Gabr. 3ch im., h. Kościesza; Józefowicz Alex., h Leliwa: Józefowicz Leon-Klemens 2ch im., t. h.; Jurkowski Gustaw, h. Jastrzębiec; Jurkowski Józef-Teofil 2ch im., t. h.: Jurkowski Boles.-Urban 2ch im., t. h; Karmański v. Karmiński Adam-Tom. 2ch im., h. Wczele; Karmański v. Karmiński Jan, t h; Karwowski Telesfor, h. Pniejnia; Kąsinowski Maxym.-Edw.-Piotr 3ch im., h. Nałęcz; Kęsicki Karol-Kaje.-Wład.-Leon 4ch im., h. Iłgowski: Klicki Maciéj, h. Prus 1o; Klicki Fran., t. h.; Klicki Alex, t. h.; Klicki Woj., t. h; Klicki Bartłomiéj, t. h.. Kobyliński Wład.-Abdon-Ign., h. Łodzia; Kolczyński Jan h. Rogala; Kolczyński Stan., t. h.; Kolecki Jan (z tytułem honor. osobistym kawalera); Kołakowski Konst., h. Kościesza; Konarzewski Teofil, h. Pobóg: Koskowski Ign.-Jakób 2ch im., h. Junosza; Kowalski (de Schmiden) Maxym., h. Wieruszowa; Krajewski Jan Chrzciciel-Józef-Kalasanty-Florjan, 3ch im., h. Jasieńczyk; Krajewski Romuald, t. h.; Krajewski Wincenty-Paweł 2ch im., h. Leliwa; Krajewski Fran., h. Jasieńczyk; Krasuski Jan-Jędrzéj 2ch im., h. Nowina; Kropiwnicki Jan Nepomu., h Sas; Kropiwnicki Paweł, t. h; Kropiwnicki Wiktor po Kazimierzu, t. h.: Kropiwnicki Józef, t. h.; Kropiwnicki Jakób t. h.; Kropiwnicki Grzeg., t. h; Kruszewski Fran.-Józef 2ch im., h. Habdank; Kudelski Paweł-And., 2ch im., h Ślepowron; Kulesza Walerjan, t. h.; Kulikowski Kazimierz, h. Drogomir; Kurcewski Antoni-Adolf 2ch im., h. Srzeniawa; Kwapiszewska Izabella-Julja-Żofia, h. Zagłoba; Kwiatkowski Antoni-Ferdy., h. Gryff; Leśniewski Stanisław, herbu Gryff: Leśniowski Mieczysław, h. Grzymała; Łapiński Adrjan, h. Lubicz; Łasiewicki Wawrzé., h. Rola; Łoniewski Tomasz-Józef 2ch im., h. Nałęcz; Mianowski Jan-Kazi.-Antoni 3ch imion, h. Tępa-podkowa; Mikulski Felix, Mikulski Bronisław; Modzelewski Marcin-Michał 2ch im., h. Bończa: Mościcki Ignacy-Antoni 2ch im., h. Ostoja; Mościcki Julian, t. h.; Nowicki Jan, h Nowicki; Obrycki Jan-Leon 2ch im., h. Suchekomnaty: Orłowski Andrzéj; Paszewski Napoleon-Tomasz 2ch im., h. Godziemba; Perkowski Jan, h. Pierzchała; Perkowski Leon, t. h.; Piotrowicz Wincenty-Karol-Hen. 3ch im., h. Leliwa, Piotrowski Karol Jan Chryzostom 2ch im., h. Junosza; Pohl Józef-Adam 2ch im, h. Pola; Polkowski Wojc., h. Jastrzębiec; Polkowski Onufry-Antoni 2ch im., t. h.; Pomorski Wład.-Jan 2ch im., h. Łada; Popławski (z Popław-Rudy) Jędrzéj-Fran. 2ch im., h. Jastrzębiec; Popławski (z Popław-Rudy) Józef-Konstanty 2ch im., t. h.; Popławski (z Pepłow-Rudy) Jan, t h; Rakowski Walerjan-Wojciech 2ch im., h. Lubicz; Rawski Korneli-Władysław 2ch im, h. Pilawa; Rogowski Józef, h Jastrzębiec.

(Dokończenie nastąpi).

— Komisja rządowa przychodów i skarbu, podaje do wiadomości powszechnej, iż stosownie do Woli NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA i KRÓLA IMCI, od początku roku 1856 wejdzie w wykonanie nowy sposób poboru podatku konsumcyjnego od rzezi w mieście Warszawie i Pradze, pobieranego dotychczas od sztuki, a który odtąd, od wagi bydła w stanie żywym pobieranym.—Wysokość tego poboru, razem dla skarba i kassy miejskiéj, wynosić będzie od puda wagi brutto: wołów i krów po kop. sr. 24; cieląt po kop 26; baranów, skopów, owiec, kóz po k. 20; wieprzy i świń po kop, 36. — Od wprowadzanego zaś do miasta Warszawy i Pragi mięsa i wyrobów mięsnych, jako to: słoniny, sadła, wędlin, kiełbas i t. p., tudzież od mięsa i wyrobów mięsnych defraudowanych, opłata wynosić ma po kop. 50 od puda, czyli po kop. 1 1/4 od funta.— Od téj opłaty wyjętemi będą: łój, trzewie i podroby bydlęce.

— Przedwczoraj wieczorem, odbyło się zliczenie wotów na wybór członków komitetu resursy kupieckiéj i komitetu do rewizji rachunków za rok 1855. W rezultacie obliczenia okazało się, że wszyscy dotychczasowi członkowie zostali na nowo wybrani. Oto ich imiona, zamieszczone koleją otrzymanéj przez nich większości głosów: ze stanu kupieckiego: Ludwik Halpert, Sal. Jakubowski. Leopold Kronenberg, Tomasz hr. Łubieński, Matias Rosen, i Albert Vetter. Ze stanu niekupieckiego: Leon hr. Łubieński, Sewe. hr. Uruski, i August hr. Pototocki. Na zastępców zaś tychże członków, wybrani: ze stanu kupieckiego: Konst. Dobrycz, Alex. Rawicz, Ksaw. Szlenkier, Józef Köhler, Karol-Juljusz Minter i Stefan Neübauer. Ze stanu niekupieckiego: Dominik Zieliński, Wincenty Majewski i Henr. Stecki. Nakoniec do komitetu rachunkowego: na prezydującego: Władysław Gruszecki, a na członków: Dominik Zieliński, Adolf Banzemer, Karol Minter, i Hen. Toeplitz.— Tegoż dnia odbyte także zostało ballotowanie, skutkiem którego, policzeni zostali do grona członków resursy: Karol Chojnacki, Teodor Chrząnski, Cezar Malinowski, Jerzy Mogielnicki, Tytus Piotroski, Janusz Rostworowski, Stanisław Rychłowski, Jacenty Siemieński i Wincenty Siemieński.

— Księgarnia H. Natansona przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nro 442 na 1ém piętrze, zaopatrzoną została na nadchodzące święta BOŻEGO Narodzenia w znaczny zbiór Abecadlników dla dzieci i książek dla młodzieży w językach polskim, francuskim, niemieckim i angielskim, z pięknemi rycinami i w ozdobnych oprawach; oraz w książki do nabożeństwa, globusy i atlasy geograficzne, mogące służyć na gwiazdkę za miły upominek, tak dla małych dzieci, jakoteż i dla starszéj młodzieży.

— Złożono w księgarniach i składach nowy wierszyk z ryciną Dietricha pod tytułem: „Siedm obrazków z życia JEZUSA,“ przez Stanisława Jachowicza, cena exempl. kop. 10. Główny skład u pp. Friedleina i Krupeckiego. Dostać go także można u pp. Drewsa przy ulicy Senatorskiéj, Rakoczego, w składzie Konopackiego i Błaszkowskiego. Pieśni dla dzieci nie mógł jeszcze autor mimo największéj chęci na gwiazdkę wygotować, częścią dla słabości swojéj, częścią że nie nadeszły przyrzeczone piękne melodje do śpiewów; ale to dzieło jest już w druku i prenumeratorowie z największą pewnością odbiorą.

— Nakładem księgarni Bernsteina przy ulicy Miodowéj Nro 483, wyszła Książka do nabożeństwa, z polecenia ś. p. arcybiskupa Dunina. Edycja ta druga wydaną została pod kierunkiem księdza Szczepana Łasickiego, profesora seminarjum metropolitalnego Warszawskiego św. Jana, wyłącznie dla kobiet, który z małemi odmianami zastosował ją zupełnie do pierwszego wydania, miejsca pisma świętego podług wydania Biblji ks. Wujka przez kościół zatwierdzonego wskazał, tudzież porządek nabożeństwa ułożył podług zwyczaju kościoła Polskiego. Obok zatém powyższych odmian, książka ta zaleca się wewnętrzną wartością dla tego jedynie, że modlitwy w niéj, hymny, Litanje, wyjęte są z brewiarza rzymskiego. Nadto przy ozdobności wydania przeszło 700 stronnic druku zawierającego, zaleca się bezprzykładną taniością, bo jéj cena na papierze zwyczajnym białym wynosi rs. 1 kop. 35, a na papierze welinowym rs. 1 kopiejek 65. Nakładca się spodziewa, że odznaczające się pobożnością nasze niewiasty, chętnie rozbiorą to drugie wydanie jak w krótkim czasie rozebrały pierwsze. Exemplarze w rozli

DZIECIĘ PRÓŻNOŚCI.

OPOWIADANIE

przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

(Ciąg dalszy).

— A wiele z przeproszeniem? — zapytał drapiąc się w głowę sołtys.

— Choćby parę tysięcy na pierwsze potrzeby.

Na tę odpowiedź zamilkła rada, każden się poskrobał, obliczył; — gdzie tam, ani sposób zdobyć się na podobną kwotę.

— A zeby téż prosę wielmoznego pana — przemówił ów najstarszy — udać się do dziedzica Trąbek?

— Cóż to za jeden?

— Abo go to pan nie zna, ten stary Tarkowski.

— Nie znam, a choćbym i znał, to cóż on tu zrobi?

— Mozeby i dał jakie pareset złotych; bo to widzi pan, on tu dawno, dawno, jesce za nieboscyka ojca naséj pani, był za gminnego; i nieraz kiedy pani zbiedniała, to ta dopomagał, pożycał...

— Tak, tak — dorzucił Grzegorz — bo jak się spaliły w Sliwicach stodoły, to on drzewa przysłał, i myśwa jeździli po wapno, cegłę, a słyszę pieniędzy ani grosika nie wziął. To cłek uściwy, i choć nie z wielgich panów, ale umie rządzić.

— I daleko on mieszka?

— Dwie mile będzie, w bok Koprzywnicy.

— Baj baja — przerwał sołtys — toć to panie obliwane trzy, bo jak idzie o podwodę, to płacą za trzy, i pocciarz ze Stopnicy...

— No to dobrze, ale któryż z was najlepiéj go zna?

— A juścić ja prosę pana — odpowiedział stary — bo to i moja u nich słuzyła kiéj był tu we wsi, i jak trzeba naprawić jaką brycke, to juz zwycajnie do mnie.

— Bo to widzi pan, Kasper są kołodzij z profesji — wtrącił Mateusz — ino...

— Więc byście Kasprze mogli tam jechać dziś jeszcze, albo do dnia?

— Dlaczegoby nie prosę pana; juścić pani zawse panią, i zeby nie ci rządcy, toby ta z nią łatwiéj było. Zwycajnie, miała tego ostatniego męza Gąsiewskiego; śłachcic z przeprosenięm pana jak się ozenił, to i surduta nie było uczciwego na grzbiecie, a potem kożuchy jakieś drogie, karyty, i jak trza było naprawy, to do Kielc po rzemieśnika, choć i ja nie chwaląc się jescebym lepiéj zrobił...

— A jakie były zjazdy, polowania — ciągnął daléj Mateusz — to prosę wielmoznego pana, i Stasowski pan takich nie wyprawia. Do psów było ze czterech chłopów w takich urzniętych sukmanach...

— I znowu — przerwał Grzegorz — kiej przysły imieniny jego, to nazjezdzało się tego chmary; a raz pamiętam byłem jakoś wtedy na strozy, kiej się popili goście, to sam pan rozbijał butelki z winem cy arakiem, a lokaj mi gadał, ze po dwa dukaty jedna.

— Ale — dorzucił sołtys — kiej znowu na przednowku przysło się do niego po zapomogę, bo to jak pan wie kazdemu bieda się trafi, to zaraz:— chamy, łajdaki, prózniaki. do roboty to nie ma, pośli won! — i wypędzili, wypchnęli; ino casem jak pani widziała, to ta uprosiła o jaką ćwiartkę zyta albo ziemniaków.

— A więc widzicie, że pani dobrą była dla was, mówił Józef chcąc ich obecnie zachęcić i przerwać tę litanję narzekań.

— Juści prosę pana my ta do niéj nic nie mamy, ale ten jéj mały Miluś, czy jak...

— Co znowu za Miluś? — pytał śmiejąc się nieco Żarski.

— A ten najmłodsy panic — mówił również uśmiechnięty Grzegorz — bo tak na niego wołają we dworze... i uciął porwany ogólnym śmiechem.

— No i czegoż wy się tak śmiejecie?

cznych oprawach i na rozmaite ceny ciągle na składzie są przygotowane. tak, iż każdy stan i każda możność zupełne tu znajdzie zaspokojenie swojéj potrzeby.

— Pozostała familja po ś p. Adamie hr. Ożarowskim jenerale jazdy, senatorze, prezesie Warszawskiygo towarzystwa dobroczynności, kawalerze wielu orderów, zmarłym w dniu 5 Grudnia 1855 roku, i małzonce jego ś. p. Zofji z hrabiów Starzeńskich hr. Ożarowskiéj, damie orderu św. Katarzyny klasy 2éj, zmarłéj dnia 19 Marca t. r. Zaprasza przyjaciół i znajomych na nabożeństwo żałobne odbyć się mające w kościele OO. Kapucynów dnia 22 Grudnia r. b. o godzinie 11éj z rana.

— W dniu jutrzejszym w kościele św. Krzyża o godzinie 10éj rano, odprawiać się będzie żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Michała hr. Rokickiego, na które krewnych i przyjaciół zgromadzenie KK. Missjonarzy zaprasza.

— Wśród licznego szeregu rozmaitych nowości. jakie corocznie pojawiają się w zakładzie p. Pik, który je skrzętnie zbiera w rozmaitych miastach zagranicznych, aby je przyswoić współ-ziomkom. od lat kilku, a mianowicie od czasu wystawy londyńskiéj, pojawiają się często ważne wynalazki. które chociaż z razu przyjmowane u nas jeśli nie z nieufnością, to przynajmniéj obojętnie. powoli jednak w miarę swojéj prawdziwéj użyteczności i przystępności, wyrobią sobie zapewne w końcu prawo obywatelstwa. Wtedy (lepiéj późno jak nigdy, jak mówi przysłowie) publiczność odda sprawiedliwość zasłudze przedsiębiorcy, który chociaż bardzo mało znajduje w tych swoich usiłowaniach zachęty, głównie z powodu powszechnego prawie u nas oporu w przyjmowaniu obcych nowości, nie ustaje na swojéj drodze, ufny że prędzéj czy późniéj starania jego wynagrodzone zostaną.

Szczerze powiedziawszy, chociaż przyznajemy całą wartość wynalazku amerykańskiego maszyny do szycia, nie dziwimy się, że ten przyrząd kosztowny, bo zawikłany w budowie, cały metalowy a zatém nie każdemu przystępny, nie znajduje u nas prędkiego rozpowszechnienia, bo jest to jeden z tych wynalazków, którego potrzebę wywołuje tylko niezmierna konsumcja przedmiotów, do których brak rąk i których wyrobienie przyspieszą on niezmiernie. a zatém wartość ich zniża tam, gdzie czas i płaca robotnika bardzo wysoko się ceni. U nas jeszcze dotąd krawcy i szwalnie bielizny nie mogą się uskarżać na niepodobieństwo wystarczenia potrzebom i żądaniom konsumentów ich wyrobów; mówi *jeszcze dotąd*, bo niezmierne powiększenie się w naszém mieście w ciągu ostatnich kilkunastu lat, liczby przemysłowców których bronią jest igła, dowodzi niezmiernego powiększenia się konsumcji, i jeśli tak daléj jeszcze przez lat kilkanaście ten wzrost postępować będzie, śmiało wróżymy że maszyna *Moora* stanie się w końcu potrzebą, i p. Pik nie wystarczy obstalunkom. Ale nim to nastąpi, zostawmy *samo-szyjącą maszynę amerykańską* jako osobliwość godną oglądania i podziwiania, a przystąpmy do innych przyrządów sprowadzanych przez p. Pika, którym prędszą popularność wróżyć można. Pierwszym w téj kategorji zdaje nam się być przyrząd do wylęgania kurcząt, *bez kury*. Zdawałoby się komu, i my sami tak sobie wystawialiśmy, że to będzie jakiś wielki piec, ze sztucznemi ogniskami do utrzymywania temperatury, bo przypominamy sobie, że u starożytnych egipcjan w takim sposobie wylęgano kurczęta i znowu obawialiśmy się, iż ten wynalazek albo raczéj wskrzeszenie dawnego wynalazku, odstraszając kosztem i trudnością manipulacji, nie zdoła się u nas zaaklimatyzować. Tymczasem rzecz się ma zupełnie inaczéj. Przyrząd do wylęgania kurcząt, to mały przenośny mebelek, coś nakształt komódki, biórka, kantorka *en miniature*, który nietylko na stole, w spiżarni lub kuchni, ale na gerydoniku damskim, choćby w eleganckim saloniku śmiało zmieścić się może, bo to sprzęcik ozdobny, a obejście z niem tak proste i łatwe, że gospodarstwo z drobiem, dotąd wyłącznie będące udziałem gospodyń folwarcznych, może wkrótce za pomocą tego dowcipnego przyrządu, przynajmniéj co do pierwszego stadjum, to jest wylęgania piskląték, przenieść się do dworów a nawet pałaców miejskich, a co większa, przejść może w ręce mężczyzn, którzy w zamian za emancypanckie najścia ze strony płci pięknéj na ich dotychczasowe terytorjum, gotowi zacząć się wdzierać w jéj atrybucje.

Żart na stronę, życzymy i spodziewamy się ujrzyć wkrótce upowszechnienie aparatu wylęgającego kurczęta, choćby tylko dla tego, żeby kokoszki zgodnie z duchem emancypacji, pozbyły się uciążliwych trudów wysiadania swego przyszłego pokolenia.

Jeszcze ważniejszym, bo rzeczywiście wielki wpływ wywierać mogącym na zdrowie służebnéj biało-głowskiéj klassy i wielkiéj liczby niewiast utrzymujących się z prania bielizny, jest *mechaniczna praczka* wynalazku p. Moore, tego samego co zbudował samoszyjącą machinę. Ale tym razem wynalazczy gienjusz amerykanina, poszedł praktyczniejszą drogą i ten jego przyrząd nie jest ani kosztowny, ani w składzie swoim zawikłany, ani w użyciu trudny, a zatem prędko upowszechnić się może i powinien, tém bardziéj że ta maszyna nie grozi bynajmniéj bytowi praczek i chleba im nie odbierze, tylko pracę ich ułatwi, trudu ulży, czasu oszczędzi, a co najważniejsza, przyrząd ten oszczędza niezmiernie bieliznę, nie wymaga bowiem żadnego tarcia, którém jak każdemu wiadomo, bielizna więcéj się drze niż samém używaniem. Nie będziemy tu opisywali tego pożytecznego przyrządu, radzimy tylko każdemu kto ciekaw poznać coś użytecznego, aby go obejrzał w zakładzie u p. Pika. dodamy jeszcze że rozpatrzywszy się w nim. zdaje nam się że możnaby go jeszcze znacznie uprościć i uczynić pożądańszym nawet dla tych co nowości nie lubią.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

AMERYKA.

— Dzienniki angielskie przywiozły nam przed kilku dniami w depeszy telegraficznej, wiadomości z Ameryki południowej, gdzie było powiedziane, że w dniu 2 listopada wojsko jenerała Urquiza uderzyło na państwo Buenos-Ayres, już poprzednio atakowane przez Indjan.

Dziś w sprostowaniu tego co poprzedziło, dowiadujemy się z listów wprost z Montewideo 5 listopada, że wojna domowa rzeczywiście wybuchła znowu w Buenos-Ayres, ale malkontenci wspierani są przez mieszkańców Montewideo. a nie przez jenerała Urquiza. Kilku wygnańców wypędzonych z ojczyzny przez rząd, który nastąpił po dyktatorze Rozasa, dowodzeni i wspierani przez jenerała Flores. byłego prezydenta w Montewideo, który świeżo odstąpił od władzy, wylądowali na terrytorjum Buenos-Ayres w Encenada dla podniecenia wsi przeciw miastu.

Główni przywódcy tych zawichrzeń są stronnikami Rozasa, a zatem śmiertelnemi nieprzyjaciołmi jenerała Urquizy, obecnie prezydenta Rzeczypospolitej argentyńskiej. niepodobna zatem żeby napadli na państwo Buenos-Ayres w jego imieniu i z jego pomocą.

Okropności dawniejszych wojen domowych zdaje się że się mają ponowić w tej nowej kampanji. Już dowódcy w Buenos-Ayres, Mustera i Echanaquiza. kazali rozstrzelać bez żadnej formy procesowej, jeńców których schwytali z partji jenerała Flores.

Z drugiej strony Indjanie posuwają się rabując i paląc wszystko, pobiwszy komendanta Hornau w Tasalgus. Obecnie państwo Buenos-Ayres nie ma ani jednego zdolnego jenerała, któregoby mogło stawić przeciw Indjanom. Opłaca ono bardzo drogo to odosobienie w którem pragnęło pozostać, kiedy uwolnione od Rozasa przez Urquizę, ogłosiło się ono państwem zupełnie niezawisłem, bez żadnych stosunków Związkowych z jakiémkolwiek innem państwem Rzeczypospolitej argentyńskiej.

Położenie tej Rzeczypospolitej związkowej bardzo szczęśliwie różni się od położenia państwa Buenos-Ayres. Trzynaście składających ją prowincji cieszy się najzupełniejszą spokojnością i coraz wzrastającą pomyślnością. Znajdujemy dowód tego w zakupieniu kopalni miedzianych, najbogatszych w całym kraju, za 800,000 fran. przez konsula belgijskiego w Montewideo.

Kongres argentyński ukończył swoje posiedzenia objawiając życzenie, żeby prowincja Buenos-Ayres zażądała powrócić do Związku argentyńskiego, ale pan J. B. Pena, który w imieniu rządu Buenos-Ayres, miał przybyć do rządu argentyńskiego z propozycjami tego przystąpienia, dotychczas jeszcze nie wyjechał z Buenos-Ayres.

Najgłówniejszym powodem niejedności polityki tych dwóch państw, jest kwestja wolnej żeglugi na rzece Srebrnej (La Plata). Związek argentyński, który posiada na rzece Panama wyborny port Rozaria i który dopomaga wszelkiemi mozliwemi środkami budowaniu nowych dróg komunikacyjnych, dla rozwinięcia bogactw krajowych, żąda, aby ta rzeka i inne w nią wpadające, były tak jak morze otwartemi dla wszystkich flag; Buenos-Ayres przeciwnie chce zachować na tych wodach monopol żeglugi i handlu, monopol szkodliwy dla innych państw położonych nad Rio de la Plata, tudzież dla Europy, a szczerze mówiąc, nawet dla samej prowincji Buenos-Ayres.

W Montewideo dywizja okupacyjna brazylijska, miała opuścić to państwo w dniu 15 grudnia, jednakże w dniu 5 tegoż miesiąca, nie czyniła ona jeszcze żadnych przygotowań do wymarszu, a nawet inne oddziały wojska brazylijskiego zgromadziły się na granicy w okolicy Asequa. W Montewideo demonstracje te obudziły niejakie obawy i zapytują tam, czy one mają na celu nową interwencję, czy też idzie tylko o zasłonienie powrotu do Brazylji 4,000 ludzi wojska okupacyjnego. (*Indepen. Belge*).

— Albo to takie cudne przezwisko.

— Mnie się widzi prosę pana, ze ta takiego świętego musi nie być — dorzucił ów stary — bo to nieprzymierzając nas kacmarz ma takiego carnego pieska i na niego wołają takze Miluś.

— Eh to widzicie tak po pańsku, jemu na imię Emil.

— A, a, a... tak też organista gadał... ale.

— Dajcieno pokój tym gawędkom. tu trzeba radzić — odezwał się Józef. — Wy Kasprze kiedy macie taką ochotę, to jedźcie do owego pana i proście żeby jutro rano przyjechał; wy sołtysie pochodzicie po wsi, co się zbierze to się zbierze, dla was po trochu to nie wiele uczyni. a dla niéj w téj ciężkiéj biedzie wielką będzie łaską. Bo wiecie wy, że nawet garnca mąki nie ma w spiżarni?!

— Cóz ma być, kaj wszyscy kradli, i pan Konrad, i kucharz, i forsmanowa, i kto nie chciał tylko...

— Eh ten Kondrad to musi mieć pieniądze— zawołał Grzegorz — prosę pana to takie było chytre i łapcywe, ze go i kijem nie odegnać od cudzego. Z nieboscykiem panem to się strasnie nie lubili: ale tamten chulał, a ten pakował. Jacenty od cugowych koni gadał mi jesce przesłego roku, że widział u niego ze ćwierć rubli i dukatów.

— No, no, dajcie mu ta już pokój, Bóg go osądzi, teraz idzcie do domów jutro się cała rzecz rozstrzygnie! Dobranoc wam moi poczciwi ludzie, dobranoc!

IV.

Nazajutrz, może o siódméj z rana, prawie jednocześnie i z dwóch przeciwnych sobie gościńców, zatoczyły się przed ganek dwie bryczki. W téj która nadjechała od strony Stopnicy, widzimy znajomego nam Żarskiego z drugim szczupłym już nie młodym mężczyzną, z rozrzuconym włosem po głowie, ubiorem dośc zaniedbanym, twarzą zimną, powiędłą, po któréj niby błąkał się uśmiech jakiejś życzliwości i współcierpienia. Był to sobie wolno-praktykujący lekarz, od kilku miesięcy w sąsiedniem miasteczku osiadły, którego w braku innych Żarski wiózł do choréj pani Gąsiewskiéj, wysłuchawszy przez drogę, najzupełniejszego medycznego kursu o gorączkach gastrycznych.

Z drugiéj maleńkiéj, przysiadłéj dryndulki, zaprzężonéj parą nierasowych wprawdzie, lecz gładkich koników, gramoli się dobréj tuszy, może sześćdziesięcioletni obywatel, rumiany, pucołowaty, z siwym przystrzyżonym wąsem i takiemiż włosy; a odczepiając plączące się poły szaraczkowego surduta, jedną ręką spiera się na potężnéj sękatéj lasce, druga zaś, na ramieniu idącego obok wieśniaka, od wczoraj nam znanego kołodzieja Kacpra.

— Czekajno bracie... czekaj! — mruczał sobie siadając na ławce w ganku ustawionéj. — A bodaj że cię gęsi skopały... Kacperku szanuj nogi... a no to i pójdźmy daléj.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — przemówił głośniéj zdejmując czapkę i wchodząc do pierwszego pokoju, w którym już znajdowali się Józef i doktor. — Przepraszam moich panów dobrodziejów, ale ja sobie tu usiędę. Kacper, dowiedzno się, rychło będzie można widziéć się z jaśnie panią, Panowie dobrodzieje — ciagnął daléj patrząc niby obojętnie na przybyłych, a poprawiając się nieskończenie na krześle — zapewne na licytacją. A jest co licytować, dom był zamożny, zapewne i tanio; ot bieda że te nogi nie chcą mi statkować, a tu słyszę wczoraj cały dzień sprzedawano.

— A odkądże już te nogi ma pan popuchnięte? spytał doktor z miną dziwnie uśmiechniętą.

— Teraz panie dobrodzieju to z tydzień, ale naprawdę, już bolą ze trzy lata: jedni mi gadali że to romatyz, drudzy wodne jakieś ingredyencje przypisywali, inni znowu że to pedogra.

— A i lekarze nie mogli odgadnąć téj choroby?

— Nie mogli — odrzekł uśmiechnięty obywatel — bo widzi pan dobrodziéj, ja ich się oto nie pytałem.

— To bardzo źle, ja tego nie pochwalę — przemówił spluwając medyk.

A N G L J A.

— Czytamy w *Times* z dnia 13go grudnia między innemi co następuje:

Kars upadł, a ostatni wypadek wojny jest dziś tryumfem dla Rosjan. Waleczni ludzie których imiona później wspominać będą po Anglji, są teraz jeńcami wojennemi. Od miesiąca blisko załoga znajdowała się w najtwardszym niedostatku, a od kilku dni kompletnym głodem marła. Kraj do koła trzymały oddziały rosyjskie. Znaczna siła wystawioną była na grzbiecie gór Soghanty, gotowa do odparcia pochodu odsieczowej armji. Niewielu maruderów, którzy uciekli z obleżonego miasta, dostali się po większéj części w ręce nieprzyjacielskiéj jazdy. Opłakany to wypadek; lecz potężnego ducha naród nie powinien płakać nad nieszczęściem. Rozważmy raczéj spokojnie przyczyny téj klęski i dojdźmy dla czego szereg powodzeń przerwany został klęską od wszystkich dawno przewidywaną. Przedewszystkiem nastręcza się uwaga, co się stało z odsieczową armją, pod największym jenerałem ottomańskim, Jaki był skutek działań, które spowodować miały odwrót armji rosyjskiéj? Z listu naszego korespondenta, ogłoszonego wczoraj widzimy, iż Omer-pasza dotąd stoi pod Sugdedyi, nad Ingurem, w niewielkiéj odległości od miejsca, gdzie się odbyła rosprawa 6 listopada. Wątpliwa rzecz, czy ottomański jenerał zechce posuwać się naprzód w obecnéj porze roku, mniemano jednakże iż przez następne 4 miesiące, żanych poruszeń nie będzie i Turcy podobnie jak sprzymierzeńcy ich, całą uwagę zwrócą na przygotowania do spędzenia zimy w bespieczeństwie. Z drugiéj strony Rosjanie trzymali brody i przeprawy na Tanitz-Kalch, po za którą to rzeką idzie droga do Kutais, słychać też że się nader pilnie krzątają około obwarowania samego miasta i że do upadłego bronić gotowi przeprawy przez Rion, czyli Phasis, najbliższą rzekę, tamującą drogę, posuwającéj się w tę stroną armji. Zdaje się, że oddział lekkiéj jazdy ottomańskiéj dostrł się wewnątrz i chodzą pogłoski o posunięciu się na Kutais, ale uważając działania te ogółowo; nie widać nadziei rychłego powodzenia. Powiadają że Omer-Pasza myśli zmienić podstawę operacyjną do Redut-Kale, niżéj po nad brzegiem. To miasto obecnie zajmują Turcy: ale go strzeże, jeżeli nie blokuje mała siła Rosjan. Zdaje się że łatwoby przyszło oswobodzić je, a Muszyr mógłby się tam przygotować do kampanji na przyszłą wiosnę.

Tymczasem, jakże kampanja w Mingrelji wpływać miała na Kars, o 300 mil ang. odległy? Błędnie przypuszczano, że wylądowanie Omera-Paszy na brzegach Abhazji jest zręczną dywersją, która rychło odciągnąć musi rosyjskie siły od armeńskiéj granicy, a nie ma wątpliwości, że znaczna dobrze uekwipowana armja, zdołna z ufnością pociągnąć w głąb kraju, przedrzéć się wąwozami Kaukazkiemi i wytoczyć wojnę w samej Georgji, byłaby spowodowała odwrót i skoncentrowanie wojsk nieprzyjacielskich. Lecz dobrze znany stan tureckiéj armji w Krymie, jéj niedostatek dobréj strawy i potrzebniejszego jeszcze odzienia, intrygi Porty, szczupłość pieniędzy i brak jakiegobądź kierowniczego ducha w Konstantynopolu, wystarczyłyby na zupełne rosproszenie wszelkich nadziei w najście potężne i skuteczne.

Zawsześmy utrzymywali, że Kars co do obrony swéj spuścić się musi na własne siły załogi, a zdanie to utwierdziło się gdy odsieczowa armja przedsięwzięła dywersję, zamiast wprost maszerować do zagrożonego miasta, ze wszystkich bowiem działań wojennych dywersja potrzebuje oczywiście najśmielszego jenjuszu, dowodzącego potężną siłą. Ta więc kampanja chybioną całkiem została, o ile odsieczy Karsu dotycze. Los obleżonego grodu już rostrzygnięty. Jedyna nadzieja, jakiś czas żywiona, była jak się pokazuje za śmiałą. Srogość zimy nie powściągnęła jenerała Murawiewa od dalszego obleżenia z nieustannym uporem. Wytrwałość ta wynikła niewątpliwie na skutek bespośrednich i stanowczych roskazów z Petersburga i potwierdza reputację Rosjan z niezwyciężonéj uporczywości. Nieprzyjaciel odniósł tedy zwycięztwo; które cały Zachód strapieniem przejmie, pokazał że ta wielka wojna prowadzoną być winna pełnemi środkami i z całą energją; jeżeli jaki trymf odniesiony być ma; dowiódł że nie można dłużéj zaniedbywać wojny w Azji i że w tych dalekich stronach Rosja jest w stanie taką rozwinąć siłę, że podbój Zakaukazkich prowincji nie byłby wcale tak łatwém zadaniem, jak sobie niektórzy powierzchowni krytycy wyobrażają.

Zwrócić nam wypada uwagę narodu na głupie i poziome zazdrosci, które do téj klęski doprowadziły. Po klęskcch zeszłoletnich jenerał Wiljams przedsięwziął wspierać dowódców ottomańskich, jako komisarz angielski. Wraz z pułkownikiem Late, ufortyfikował on dwie stolice Armenji, z których jedna dokonała tak chwalebnéj obrony. Nędzny stan sił ottmańskich był zadaniem każdego listu z widowni wojny, a obawę przyszłych niebezpieczeństw pomnażała wiadomość, że armje rosyjskie znacznie zostały powiększone i że wojska dodatkowe posunięto na granicę, nawet drogami od Kaspijskiego morza, Cały ten czas Porta i téj doradcy bezwładnie się zachowywali. Wielkim trudem i kosztem przewieziono liczną armję turecką do Eupatorji, a oddziały jéj porostawiano tu i owdzie, między tą pozycją i Kamiesz dla wspierania działań od których ją wykluczano do ostatniéj chwili. Nie brak było takich, którzy wskazywali potrzebę wzmocnienia armji azjatyckiéj częścią tych bezpożytecznych oddziałów. Historja tych układów teraz dopiero wyjdzie na jaw, a jenerał Wiljams powinien podać światu, te przyczyny użalań, których ma być nie mało. Kiedy miasto upadło teraz, tygodni kilka było już obleżone kiedy interes i oburzenie wszystkich wzrosło, postanowiono cofnąć Omera-Paszę z armją jego z pod Sewastopola, gótującego się wtedy do ostatecznéj walki i posłać go do Karsu i Erzerumu. Jak śpiesznie i skutecznie ruch ten wykonano mówić nie potrzebujemy. W téj chwili Omer-Pasza sprowadzony jest do bezczynności, w skutek niedostatków wszelkich swojego komisorjatu i środków przewozu. Nie wiemy kiedy znów będzie w stanie wyruszyć w pole. Zwąpiwszy o wszelkiéj pomocy, ci którzy na nią liczlyi, zmuszeni będą zakopać swoją wiarę w śniegach armeńskiéj zimy. Pokazuje się teraz, że nieprzyjaciel postanowił był dokazać swego za jaką bądź cenę. Pośród cierpień mało co mniejszych zapewne od obleżonych, wytrwał on i uzyskał tryumf znamienity. *(Times.)*

— Czytamy w *Times* o kwestji londyńskich cmentarzy: — Łączymy głos z głosem komisarzy grodowych, nalegając aby sekretarz stanu do spraw wewnętrznych natychmiast wziął pod rozwagę ten ważny przedmiot. Raport złożony przez dr Letgeby; wykazuje taki stan rzeczy na cmentarza St. Andrzeja, w Holborn, który każdego przejmuje zgrozą i czyni hańbę miastu. Grunt tego cmentarza wznoći się od 10 do 15 stóp nad poziom drogi, podnosi się coraz to wyżéj codziennym dodatkiem świeżych trupów, bo bywa tam przecięciowo trzy pogrzeby dziennie, grabarze uznali pożytecznym zabespieczyć grunt od staczanis się za pomocą desek, żeby ziemia i kości pogrzebanych, niespadały na podróżnych jadących drogą publiczną. Miejsce to literalnie nabite jest trupami; w wielu miejscach trumny nie są głębiéj jak 3 stopy od powierzchni, a w jednéj stronie było tylko 2 stopy piasku nad trumną.

W ciągu bieżącego roku pochowano 1,026 ciał na tym cmentarzu, daleko mniéj niż akr gruntu obejmującym. W maju 1853, sekretarz spraw wewnętrznych nakazał natychmiastowe zamknięcie tego cmentarza. Z jakichciś niepojętych przyczyn, może przez żart archidjakona Hale, dopiero dzień temu jak go zamknięto, a tymczasem pochowano tam jeszcze 3,000 osób. Pozwólcie opisać to wyrazami raportu Dra Letheby do komisarzy:

»Po całéj powierzchni gruntu walają się na wszystkie strony kośćie i kawałki zgniłego drzewa, a ziemia przesycona jest roskładającą się materją organiczną; posiada ona w bardzo wyraźnym stopniu ów szczególny oleisty czyli lipki przymiot, który cechuje przeładowane grunta londyńskich cmentarzy. Wziąłem kawałek ziemi dla doświadczenia, i stawiam tu obmierzły, smrodliwy płyn, który otrzymałem z destyllacji dwóch tylko uncji téj ziemi. To was przekona, że ziemia cmentarna nie jest tak niewinną ani nieszkodliwą, jak niektórzy przypuszczają.«

To rzecz okropna; nie wątpimy przeto, że sir George Grey nakaże natychmiast zamknięcie tych obmierzłości. *(Times).*

A U S T R J A.

— Korespondencja z Wiednia 26 listopada przesłana do *Gazety Augsburgskiej*, mówi o pogłosce krążącej między stronnikami Austrji w Konstantynopolu, a według których to mocarstwo usiłuje nakłonić Portę do ofiarowania godności monarchicznej Multau i Wołoszczyzny, połączonych w jedno królestwo, jednemu z arcy-książąt austrjackich, który nosić będzie tytuł dziedzicznego Króla państwa Romańskiego nad Dunajem.

— Dowiadujemy się, że reprezentacje Austrji w przedmiocie rekrutowań angielskich we Włoszech, osiągnęły zupełny skutek, gdyż w ciągu ostatnich tygodni nie było żadnych dezercji. Zresztą feldmarszałek hrabia Radecki, postąpił summarycznie z niektóremi podejrzanemi indywiduami, wytransportowawszy ich za granicę po kilku dniach aresztu.

— Prussy, Bawarja i Hannower, objawiły już gabinatowi wiedeńskiemu swój zamiar wzięcia udziału w konferencjach monetarnych, mających się odbywać w stolicy Austrji. *(Jour. de St. Pet.)*

— Podpisy na akcje nowego Biura kredytowego

Chory obywatel spojrzał nań trochę marsowato, lecz szybko zmienił wyraz swéj twarzy na zwyczajną dobroduszność, a wyjąwszy z bocznéj kieszeni surduta dużą łubową tabakierkę, i roztworzywszy ją z pukiem, podał cmokającemu nosem doktorowi.

— Czy pan dobrodziéj nie jesteś czasem zwolennikiem Raspaila? — zagadnął ten ostatni trzymając szczyptę tabaki zakamforzonéj nad tabakierką.

— Anim go widział w życiu mojem; a zresztą kto tam spamięta. Ja przyznam się panu mojemu, tych niemieckich nazwisk w żywy sposób zrozumieć nie mogę.

— Kiedy to panie jest Francuz.

— Wszystko mi tam jedno panie mój; ten czy ten, zawsze brum, berg, wil, hil... i djabli nie wiedzą jaki. U mnie panie co się nie kończy na ski albo icz to nie spamiętam.

— Hm — pomruknął doktor mierząc towarzysza uśmiechem litości — ja dla tego pytałem pana dobrodzieja o tego doktora...

— Jakto? on ma być doktor? — przerwał z dziwnem spojrzeniem obywatel.

— Tak, doktor sławny, francuzki, który przepisał...

— A niech go tam, a niech tam przepisze, skoro panie mój on doktor, to nie chce i słyszyć o nim.

— Doprawdy? — wymówił przygryzając usta medyk — więc pan dobrodziéj liczysz się...

— Kamforą panie mój, kamforą tylko...

— Ależ ja chciałem powiedziéć, że należysz do liczby nieprzyjacioł lekarzy.

— Więcéj jak nieprzyjacioł i mam rację niezawodną! — zawołał poruszając się na krześle. — Już oni mi panie mój wyprawili na tamten świat cztery córki, jednego syna, dwóch braci, stryja, żonę...

— Zapewne i dziadka, pradziadka, pra pra — przerwał śmiejąc się lepiéj jeszcze doktor.

— Tak, tak, śmiéj się panie mój, ale jak Pana Boga kocham tak prawda; bo żebym tylko miał czas, a opowiedział panu dobrodziejowi całą tę historję, tobyś się nie śmiał tak głośno; włosyby ci się kapkę podniosły na głowie ze zgrozy.

— Pan dobrodziéj chyba żartujesz — przemówił doktor — twierdzisz że nienawidzisz lekarzy, a używasz kamfory.

— Bo panie mój co kamfora, to nie doktor.

— Prawda, ale doktor Raspail napisał metodę leczenia kamforę.

— To być nie może!

— No, przecież musiałeś pan wyczytać na tytu le książki.

— Ja panie żadnych doktorskich książek nie czytam i nie kupuję; kto panie ma gospodarstwo, gdzie jemu tam takie głupstwa w głowie.

— To bójże się pan dobrodziéj żywego Boga, skądże mógłeś się o kamforze dowiedziéć?

— A siostra tam mojéj nieboszki gdzieś wyczytała, i raz kiedy mię darło w nodze, jak zacznie smarować i smarować, widzę że pomaga, więc dalejże do kamfory i panie mój całą wieś nie chwaląc się kuruje już ze dwa lata! Cholera była wszędzie, u mnie ani weź; na wiosnę tyfusy do koła, u mnie ani weź; febry, ospy i inne choroby słyszę teraz dziesiątkują w okolicy, u mnie tego ani widać...

— Pani Gąsiewska prosi pana konsyljarza — zawołał Żarski uchylając drzwi od salonu. — Pan dobrodziéj, będzie tak dobry zatrzymać się tu ze mną chwileczkę, bo to kobiety żenują się przy obcych rozpowiadać swoje choroby.

Doktor pobiegł natychmiast rozsypawszy trzymaną w dłoni tabakę, gdy osłupiały obywatel patrząc się za nim z rozwartemi usty, nie wiedział co zrobić z sobą.

— Cóż pan dobrodziéj tak się zamyślił — przerwał nasz Józef dostrzegłszy to jego pomięszanie — czy czasem nie poróżnili się panowie?

— I to prawdziwy doktor, pan mówisz?

— Najprawdziwszy medycyny, chirurgji, i t. d. i t. d., którego przed kwadransem przywiozłem z miasta.

(Dalszy ciąg nastąpi).

wynosiły w dniu 13 b. m. 470 milj. złr. Delegowani rozmaitych banków zagranicznych, przybyli tu aby od fundatorów tego nowego instytutu pewną liczbę akcji otrzymać. *(Neue Pr. Zeitung).*

DANJA.

Czytamy w liście z Kopenhagi 29go listopada przesłanym do Gazety *Nord:*

Nasze stronnictwo demokratyczne podobnie jak w Szwecji uczyniło największe wysilenie aby uorganizować na korzyść nadzwyczajnego ambasadora francuzkiego, demonstrację ludową, ale mu się to wcale nie udało, bo ludność pozostała zupełnie spokojną i obojętną podczas całego pobytu u nas jenerała Canrobert; nie lepiéj powiodło się przywódcom tego stronnictwa u naszych licznych uczni akademji i uniwersytetu, zwykle tak wrażliwych i tak gotowych do podobnych manifestacji. Szczególnie chciano uorganizować na placu przed hotelem angielskim, gdzie jenerał stanął, procesję z pochodniami jak to miewa miejsce u ludów północnych w nadzwyczajnych okolicznościach; ale niepodobna było skłonić młodzież szkolną, albo nawet robotników portowych, do których w ostatecznym razie zwrócono się, do wzięcia udziału w projektowanéj demonstracji, która tym sposobem nie przyszła do skutku.

Nie należy się zatém dziwić jeśli poseł nadzwyczajny Cesarza Ludwika Napoleona, powiezie do Francji wrażenie wyraźnej oziębłości z jaką przyjęty został w Kopenhadze tak ze strony ludności jak i rządu, który uznał za stosowne zamknąć się ściśle w regułach i zwyczajach jakie zachowują wszystkie dwory Europy przy przyjmowaniu zagranicznego ambasadora.

— Piszą także z Kopenhagi 29go listopada do *Neue Preussische Zeitung*, że w porównaniu do głośnych demonstracji jakie przybycie jenerała Canrobert wywołało w Sztokolmie, w Kopenhadze zrobił on zupełne *fiasco*, ponieważ agitatorowie na korzyść przymierza zachodniego, nie potrafili zrządzić żadnych owacji. Korespondent uważa to za bardzo znaczące, że urzędowa Gazeta (Berlinga) nic nie mówi o jenerale Canrobert.

— Nie zdaje się żeby jenerał Canrobert, mówi korespondent z Kiel w téj saméj Gazecie, miał w kieszeni jakąkolwiek ugodę z dworem duńskim, bo gdyby rząd tamtejszy uważał jego missję za polityczną, byłby mu pewno oddał do rozporządzenia paropływ rządowy, tymczasem przybył on tu w dniu 30tym listopada paropływem pocztowym *Slesvig*. Jenerał Canrobert jest niski, dość otyły, obejście jego znamionuje wielką żywość. Wczoraj po południu (30go listopada) jenerał wyjechał w dalszą drogę koleją żelazną. (*Gazeta Kolońska* z dnia 1go grudnia donosi o przybyciu tego jenerała do Kolonji i o jego odjeździe w dalszą drogę do Paryża.)

Kiel 1 Grudnia. W Kopenhadze jenerał Canrobert został ozdobiony orderem Słonia. Admirał Dundas, o którym niektóre dzienniki pisały, że przedsięweźmie stąd podróż bez oznaczonego celu, dotychczas nie opuścił naszego portu. Co do odpłynienia statków floty sprzymierzonej która się tu znajduje, nie wiemy jeszcze nic stanowczego w tym względzie. *(Journal de St. Petersbourg).*

FRANCJA.

Paryż 14 Grudnia. Mówiliśmy już o pogłoskach według których senat ma przyjąć wkrótce na swoje łono kilka indywidualności które się wsławiły na drodze sztuk lub nauk. Te pogłoski powtarzano prawie z zupełną pewnością; tymczasem, chociaż to nie jest niepodobném w przyszłości, zdaje się że na teraz zamierzono miejsca mogące być zapełnionemi w senacie, zachować dla znakomitości innego rodzaju.

— Stan jenerała Bosquet ranionego jak wiadomo w Krymie, nie jest bynajmniéj tak zadawalającym jakby tego żądać można. Gwałtowność kontuzji nadwerężyła dwa żebra i skutkiem tego organa trawiące są zaatakowane.

— Kandydatami występującemi dotąd urzędownie do krzeseł wakujących w akademji, są p. Falloux który jak się zdaje zajmie krzesło po panu Lacretelle, tudzież pp. Ljadieres, Mazeres, Henryk Martin i Emile Angier.

— Chociaż od czasu do czasu w tym lub owym dzienniku francuzkim spotykamy przypomnienie iż petycja w przedmiocie wznowienia wystawy w przyszłym roku otrzymała wielką liczbę podpisów, nikt jednak rozsądny nie wierzy żeby podobny projekt mógł przyjść w wykonanie. Ale za to znowu mała, nieustająca wystawa, uważana, jest za bardzo prawdopodobną i jak słychać rząd zamierza w téj części dawnéj wystawy która się nazywa Panoramą, urządzić wystawę wzorów. Coś podobnego w specjalnych gałęziach przemysłu mogłyby prywatne osoby urządzać. I tak, jeden z znakomitych reprezentantów niemieckiéj fabrykacji sukna, wydał okólnik do fabrykantów pruskich, z propozycją zasługującą na uwagę, to jest urządzenia w Paryżu wystawy prób sukna wyrabianego w Prussach, dla tego żeby przybywający tam kupcy, mogli co im się zdawać będzie wybrać i za pośrednictwem komisantów obstalować. *(Indep. Belge.)*

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

— Według świeżéj korespondencji z Konstantynopola, cholera od czasu zmiany temperatury okropnie srożyła się między wojskiem angielskiém, a szczególnie w legji niemieckiéj. Od 13 do 18 listopada, 99 ludzi umarło na cholerę, nie licząc wcale doktorów zostających przy szpitalach.

Od czasu owej krwawej walki między Tunetańczykami i Francuzami, mieszkańcy Konstantynopola nie wychodzą bez broni na ulicę, jednakże zbrodnie stały się tu rzadszemi.

— *Militarische Zeitung* donosi także, że bombardowanie ze strony południowéj Sebastopola przeciw fortom północnym nie zrządziło tym ostatnim żadnych szkód. Dowiadujemy się, że sprzymierzeni zamierzają teraz użyć swoich pływających baterji dla zniszczenia baterji ziemnych rossyjskich. Roboty w celu oczyszczenia portu, nie zostały dotąd nawet rozpoczęte i mówiono w głównéj kwaterze francuskiej, że na tę zimę zaniechano już zamiaru jakichkolwiek ważniejszych operacji przeciw fortom północnym. Część południowa Sebastopola jest prawie pusta. Piękne koszary na Korabelnoj prawie są nienaruszone i mogłyby bardzo dobrze służyć na szpitale, gdyby nie to, że Rossjanie panują zupełnie swoją artylerją nad wszystkiemi punktami części południowej, chociaż dotąd wstrzymywali się od rzucania rac na te budynki. Marszałek Pellisier kazał przewieść do Kamysz i do obozu wszelkie materjały mogące służyć do budowania domów i barak.

— Według korespondencji paryskiej w *Gazecie Augsburgskiéj*, sprzymierzeni wtedy dopiero postanowili zniszczyć fortyfikacje i budynki wojskowe południowéj części Sebastopola, gdy po długich i troskliwych badaniach inżynierów marynarki, przekonali się o najzupełniejszem niepodobieństwie oczyszczenia portu, ponieważ okręty zatopione dla zamknięcia wnijścia do portu, tak się zagrzebiły w piasku, że ich wydobyć zupełnie niepodobna. Korespondent sądzi, że dzieło zniszczenia o które idzie, wkrótce zostanie spełnione, może nawet jeszcze tej zimy.

— *Post Zeitung* udziela według listu z Wiednia 26 listopada, niektórych wiadomości otrzymanych z teatru wojny w Krymie i w Azji.

Żądania posiłków ze strony jenerała Vivian, stały się w ostatnich dniach coraz bardziej naglącemi, posłano przeto statkami do Kercz wszystką jazdę turecką jaka jeszcze pozostawała w Borgas. Razem z tem wojskiem wysłano do Kercz kozaków Sułtana.

Z wielkim trudem zdołano zatrzymać przy ich dowództwie Sadyka-paszę, chciał on koniecznie podać się do dymisji, od chwili jak ta jazda została oddaną na żołd angielski. Zezwolił nareszcie na zatrzymanie dowództwa, ale pod tym jednym warunkiem, że zachowa dotychczasowe swoje tytuły i emolumenta. *(Journal de St. Petersbourg).*

MIMI PINSON.

(Ciąg dalszy).

Eugienjusz siedział obok panny Pinson. Zdawało mu się iż na te ostatnie słowa twarz jéj pobladła. Ale w téj saméj prawie chwili powstała z miejsca, zapaliła papieros i zawołała głosem śmiałym:

— Proszę o głos. Kiedy pan Marcelli nie wierzy bajkom, ja rospowiem prawdziwą historję, *et quorum pars magna fui.*

— Pani mówi po łacinie? — zapytał Eugienjusz.

— Jak pan widzisz — odrzekła panna Pinson. — Tego zdania nauczyłam się od mojego wuja, który służył pod Napoleonem i który zawsze je powtarzał, jak tylko zaczynał opowiadać jaką bitwę. Jeżeli pan nie wiesz co te słowa znaczą, to można się tego nauczyć zaraz, nie zapłaciwszy ani grosza za lekcję; to ma się znaczyć: »Daję państwu słowo honoru, iż to co mam opowiedzieć, jest prawdą.« Dowiedzcie się więc, iż przeszłego tygodnia udałam się wraz z dwiema przyjaciołkami Blanszetką i Roużetką do teatru Odeonu.

— Za pozwoleniem, — zawołał Marcelli, — proszę o chwileczkę przerwy, tylko ciasto pokraję.

— Kraj ale słuchaj, — rzekła panna Pinson. — Poszłam więc z Blanszetką i Roużetką do Odeonu, bo chciałyśmy widzieć przedstawioną trajedję. Roużetka jak wiecie zapewne, odziedziczyła po śmierci babki czterysta franków. Wzięłyśmy lożę parterową; na parterze znajdowało się trzech studentów; ci panowie spostrzegli nas, a ponieważ byłyśmy same, zaprosili nas na kolację.

— Tak odrazu — rzekł Marcelli, — to bardzo politycznie. A panie zapewne nie przyjęłyście zaproszenia?

— Owszem, przyjęłyśmy; — odpowiedziała panna Pinson — i w międzyakcie nie czekając na koniec sztuki udałyśmy się do Viot'a.

— Wraz z tymi panami?

— Wraz z tymi panami. Garson naturalnie powiedział nam z początku, że nic już nie ma do jedzenia, ale to nas nie zmieszało bynajmniéj. Powiedziałyśmy mu żeby poszedł na miasto zakupić potraw, a Roużetka wziąwszy pióro do ręki, ułożyła program wieczerzy prawdziwie magnackiéj. Były tam rybki smażone, omlet z konfiturami, pączki, potrawka z kapłonów, jajka mrożone, słowem co tylko wyobrazić sobie można najwykwintniejszego. Nasi panowie wprawdzie krzywili się trochę, słysząc wyliczanie tych wszystkich przysmaczków....

— Wierzę bardzo — rzekł Marcelli.

— Ale my nie zważałyśmy na to. Skoro zniesiono to wszystko, zaczęłyśmy udawać wielkie damy. Stroiłyśmy miny, nic nam nie przypadało do smaku. Zaledwieśmy zakosztowały jakiéj potrawy, odsyłałyśmy ją zaraz wołając: »Garson, weź to napowrót, bo tego jeść nie można. Skąd znowu wyrwaliście takie niegodziwości?« Nasi nieznajomi jedliby chętnie, ale im to nie wypadało. Słowem obeszłyśmy się tak z tą wieczerzą, jak Sanszo Pansa z obiadem i nawet ze złości potłukłyśmy nieco talerzy.

— Piękna rzecz! — rzekł Marcelli — ale trzeba było zapłacić.

— Właśnie to było pytanie, które sobie zadawali nasi nieznajomi i rozmawiali o tem po cichu. Jeden z nich miał całego majątku sześć franków, drugi daleko mniéj jeszcze, trzeci za cały fundusz posiadał zegarek, który bardzo wspaniale wyciągnął z kieszeni. W tym stanie te biedne chłopcy stanęli przed kontuarem, zamyślając upraszać o kredyt. Zgadnijcie co im odpowiedziano?

— Sądzę — rzekł Marcelli, — że panie przytrzymano w zakład, a ich odprowadzono do kordegardy.

— Wcale nie — odrzekła panna Pinson. — Zanim weszłyśmy do gabinetu w którym miałyśmy wieczerzać, Roużetka wymknęła się na chwilę i zapłaciła wszystko z góry. Wystawcie sobie zdziwienie tych panów, kiedy Viot im odpowiedział: »Nic się już nie należy, wszystko zapłacone.« Nasi nieznajomi zgłupieli i spojrzeli się na nas, nie mogąc słowa wyrzec z osłupienia. A my nie zważając na to, zeszłyśmy ze schodów i kazałyśmy zawołać dwie dorożki. »Kochana margrabino, rzekła do mnie Roużetka, trzeba tych panów odwieść do ich mieszkania.« »Najchętniej, kochana hrabino« odrzekłam. Biedacy zapomnieli języka w ustach. Nie wiedzieli co się z nimi dzieje, nie chcieli przyjąć naszéj ofiary, nie pozwalali odwieść się do mieszkania, żadnym sposobem nie można było wymódz na nich, żeby wymienili swój adres i wierzę bardzo temu. Zdawało im się że mają do czynienia z damami wielkiego świata, a wszyscy trzéj mieszkali na ulicy Chat qui pêche.

Dwaj studenci, przyjaciele Marcellego, którzy przez cały czas zabawiali się puszczaniem coraz gęściejszych kłębów dymu z cygar, nie zasmakowali jakoś w tém opowiadaniu. Twarze ich zachmurzyły się i widać musieli znać dobrze całą tę historję, bo rzucili niespokojnym wzrokiem na pannę Pinson, kiedy Marcelli zapytał jéj się z uśmiechem. *(d. c. n.)*

TEATR WIELKI. Jutro: *Esmeralda*, ósme wystąpienie panny Nadziei Bogdanoff.

Dziś rano stopni zimna 14, wczoraj w poł. zimna 15. Wysokość wody na Wiśle stóp 3.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 9 (21) Grudnia 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.